

Konstanty Wojciechowski

"Malwina" ks. Maryi z Czartoryskich Wirtemberskiej

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 12/1/4, 407-434

1913

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

KONSTANTY WOJCIECHOWSKI.

Malwina

ks. Maryi z Czartoryskich Wirtemberskiej.

„Niema (Malwina) — pisze księżna Marya w przedmowie do powieści — innej zalety nad tę, że w ojczystym języku pierwszym jest w tym rodzaju romansem. Gdyż romanse Krasickiego, Jezierskiego itd. opisują zwyczaje naszych ojców i dziadów, lecz bynajmniej nie malują obrazu teraźniejszego społeczeństwa“. „Ten obraz w Malwinie nie jest ani doskonałym ani dokończonym“, ale autorka chciała dowieść, „że niema tego rodzaju pisma, do którego język polski nie byłby zdolnym“¹⁾. Wyznanie to bardzo cenne, świadczy bowiem, że ks. Wirtemberska zdawała sobie doskonale sprawę z tego, co tworzy. Chciała dać powieść współczesną, odtworzyć stosunki, wśród których żyła, schwycić fizyognomię „towarzystwa warszawskiego“, rozumiała jednak, że obraz rzucony przez nią nie jest wszechstronnym, brak w nim bowiem wizerunku życia wielu warstw i uwzględnienia wielu rysów (stąd twierdzenie, że obraz nie jest *dokończony*). O ile jednak powieść ma być dowodem uzdolnienia języka polskiego w pewnym, nieoznaczonym bliżej zakresie? Tu już mowa nie tylko o „sposobie“ kreślenia obrazów, lecz również o umiejętności wyrażania i analizowania stanów podmiotowych głównej postaci, i pod tym względem „Malwina“ jest istotnie pierwszą u nas i — jak zobaczymy — szczęśliwą próbą. Zatem: odtwarzanie i analizowanie. Obok tego cel trzeci, nieuboczny: nauka. Ale nauka nie podawana w postaci wykładów i umoralniających dyskursów, jak u naszych romansopisarzy 18 wieku: naukę ma wysnuć sam czytelnik. „Zdaje mi się — pisze dalej ks. Marya — że przepisy, prawdy, nauki, które pod pokrywką zabawy w dobrym romanse znaleźć można, więcej nieraz przekonywują, niż suche morały.“ Jest to stanowisko autorów francuskich 18 wieku,

¹⁾ Malwina, czyli domyślność serca. Edycja druga, poprawna. Warszawa, 1819. „Do mojego brata“.

w szczególności Lesage'a²⁾). Jakkolwiek jednak autorka wybornie uświadamia sobie, czym jest nowożytna powieść, nie śmie zerwać całkowicie z poglądami na romans Krasickich i Jezierskich, przeciwnie, nie omieszka zaznaczyć, że i według niej „wiele innych gatunków pism byłyby nad romans użyteczniejszymi“. Na szczęście zapatrywanie to nie przeszkadza jej kroczyć śmiało nową drogą.

„Nowe drogi“ zaznaczyły się po części w osnowie romansu. Malwina śpiewa pieśń z *angielskiego*, sielankowy „Wieniec Haliny“, kiedy nagle uderza piorun i zapala we wsi stodołę Somorkową. „Dobra Malwina, której najpierwsze wzruszenia zawsze ją prowadziły do *litości i pomagania cierpiącym*, pospieszyła wnet na wieś. Paliła się chata Somorkowej, a w chacie była córeczka Alisia. Na jęk matki Malwina już „leciała pomiędzy kłęby dymu“, kiedy ugodziła ją belka wpół spalona i Malwina padła zemdlona. Widziała tyle tylko, że uratował ją jakiś nieznanany mężczyzna. Młodzieniec ten (wybawiciel Alisi również) — to przejeżdżający przez te strony Ludomir. Ponieważ jednak i wybawca *odniósł rany, zaproszono go do zamku* Malwiny.

Kto to jest Ludomir, a kto Malwina? O tem pouczają nas następujące dwa rozdziały romansu. O Ludomirze dowiadujemy się co prawda niewiele (z rozmysłu — motyw tajemniczości), czytamy tylko w liście jego do matki, Telimeny, że cierpi z winy losu, że dręczy go „*głęboka melancholia*“ i „burzliwe zapędy duszy“, że mu tu w Krzewinie lepiej jednak, niż było u matki. Dowiadujemy się też, że zakochał się w Malwinie — „*aniele*“.

Tyle o Ludomirze. A kto jest Malwina? Ta nie jest postacią tajemniczą — to wdowa młodziutka, która po stracie *złego, brutalnego* męża osiadła w Krzewinie.

Teraz przy pożarze poznała Ludomira. Nieznany bliżej mężczyzna zrobił na niej *wrażenie silne*, choć autorka powiada od siebie, że nie wie, czy pokochało się tych dwoje. Ale czytelnik wie. Wie też, że na Malwinę działa *smutek, melancholia i tajemniczość*, która osłania Ludomira — żadnych szczegółów z życia swego Ludomir podać nie chce. W dzień imienia Malwiny uczucia Ludomira uzewnętrzniają się. Przychodzi do wyznania, z obu stron padają słowa decydujące. Ludomir, przerażony postępkami swym, odjeżdża. Przedtem jeszcze *scena pożegnania* na tle zachodu słońca i *nocy księżycowej*. O tem, że było to pożegnanie, dowiaduje się jednak Malwina dopiero z listu Ludomira. W tym to liście zaklina nieszczęśliwy młodzieniec uko-

²⁾ W „Histoire de Gil Blas“ pisze Lesage: „Si tu lis mes aventures sans prendre garde aux instructions morales, qu'elles renferment, tu ne tireras aucun fruit de cet ouvrage; mais si tu le lis avec attention, tu y trouvera... l'utile mêlé avec l'agréable“. (Przedmowa).

chaną, by nigdy nie starała się dochodzić jego losu, a ona przysięga wobec siebie, że życzenie jego spełni, że nigdy przy nim o żadnym jego postępku nawet nie wspomni.

Ale w Krzewinie źle jej teraz — wyjeżdża do Warszawy. Tu wprowadza ją księżna W. w *towarzystwo warszawskie*. W pałacu ministra wojny poznaje śmietankę stolicy, ale wszyscy interesują się głównie nieobecny — wnukiem księcia Zdzisława Melsztyńskiego. Ten wnuk to pułkownik polski. Bawi teraz przy pułku, ale brak jego daje się odczuwać — szczególnie *elegancko* Dorydzie. Jej to bowiem rycerzem jest obecnie młody książę, choć ponoś wielbił już wiele kobiet przed nią.

Powraca wreszcie oczekiwany długo niszczyciel serc niewieścich. Jest bal u posła francuskiego, na który i Malwina dostaje zaproszenie, i tam poznaje młodego Melsztyńskiego. Przebóg! — młody książę — to Ludomir! Ludomir — amant Dorydy! Ludomir, witający Malwinę wytwornym ale chłodnym komplemtem dworskim. Ach jakże innym był ten Ludomir w Krzewinie...

Ale Ludomir kocha Malwinę, na Dorydę już i patrzeć nie chce — dowiadujemy się o tem z listu eleganckiego, pewnego siebie intryganta, majora Lisowskiego, do przyjaciela; tylko, że uczucia Ludomira teraz jakieś inne. Malwina, wierna przysiędze, nie pyta go o nic, ale jest jej źle, czuje się nieszczęśliwą. Tamtego Ludomira w Krzewinie kochała, tego... nie, daremno się łudzić, nie kocha. Ten zraża ją pewnością siebie, płytkimi sądami, lekkomyślnością. Zraża ją tak dalece, że nie przyjmuje jego towarzystwa podczas kwesty.

Kwesta — to szereg *obrazków realistycznych* z życia Warszawy. W wędrówce swej Malwina zachodzi aż za Wisłę do chatki cygana Dżęgi. Tu słyszy o jakimś szaleńcu, który chciał rzucić się w nurty rzeki. Nie wie, dlaczego ten nieszczęśliwy tak ją obchodzi, ale obchodzi ją bardzo. Wieczorem zasiada jako kwestarka w kościele i tam zjawia się przypadkowo Ludomir. Cóż za odmiana w jego postaci — z jak niewypowiedzianym wyrazem wykrzyknął „ach Malwina...! o Boże!“ „Wzrok jego najtkliwszą pałał miłością, a w głosie zadziwienie, radość, rozrzewnienie...“ Malwina, oczarowana tą przemianą, już wszystko mu przebaczyła, już chciała mu rzec, że gotowa mu oddać swe serce, kiedy okrzyki: ogień! pali się! przerwały nagle rozmowę i rozdzieliły kochanków.

Na tem koniec tomu pierwszego.

W tomie drugim księżna W. opowiada Malwinie o przeszłości Ludomira Melsztyńskiego. Matką jego była Taida, córka ks. Zdzisława Melsztyńskiego. Jako młoda panienska pokochała Taida młodzieńca, którego „rzemiosłem była wojskowość, a *hastem miłość ojczyzny*“. Ale młodzieniec był ubogi i nieznany, więc książę *związkowi się sprzeciwił*. Młodzi wzięli ślub pota-

jennie i *odjechali* w odległe strony; słych o nich zaginął. Ale Taidzie wiodło się jak najgorzej. Umarł jej mąż, żyła w biedzie. Spodziewając się zostać matką, napisała do ojca, by przygarnął dziecko, bo czuła, że sama umrze. I umarła. Sierotą zaopiekował się *proboszcz*, młynarz miejscowy i młynarka. List Taidy doszedł rąk księcia dopiero w dwa lata po jej śmierci. Odebrał wnuka z rąk młynarzy, dał mu swe nazwisko, uczynił swym spadkobiercą. Tym wnukiem to właśnie Ludomir Melsztyński. Opowiadanie księżny W. na tem się kończy.

Ludomir urzęduje na cześć Malwiny *turnieje* w Wilanowie — zwycięża wszystkich, ale pod koniec walki zjawia się postać tajemnicza, czarny rycerz, i ten pokonywa Ludomira. Kto on? pytają wszyscy, ale *nikt nie wie*. Rycerz w zgieku znika. Malwina zajęła się nim ogromnie, dziwnych uczuć doznawała na jego widok...

Wybuchła wojna! wymarsz wojsk, Ludomir Melsztyński musi ciągnąć z swym pułkiem. Smutna, przygnębiona Malwina chce wieczorem użyć samotności, jedzie do Wilanowa. Noc... zjawia się książę pułkownik... Już Malwina ma mu przyrzec swą rękę, kiedy daje się słyszeć krzyk okropny. Malwina mdleje. Nic dziwnego — krzyk ten wyszedł z piersi *widma*, a widmo było sobowtórem Ludomira, jeno wyglądało strasznie: blade było jak płótno, a w oczach miało rozpacz.

Po przebyciu ciężkiej choroby przeniosła się Malwina do swego Krzewina. Tam to zjechał i stary książę Melsztyński, by wspólnie oczekiwać wieści, tam ściąga i młynarka, owa opiekunka małego Ludomirka w latach dzieciństwa. Nadchodzi list z pola walki: ks. Ludomir Melsztyński był w groźnym niebezpieczeństwie, ale ocalił go jakiś nieznany żołnierz, który potem gdzieś zniknął. Książę jednak jest ranny, więc Malwina zgadza się na prośby dziadka, by wnuka przewieziono do Krzewina. Skutek jest ten, że rozpoczyna się niewinny zresztą *flirt Ludomira z Wandą*. Natury ich odpowiadają sobie — oboje jakby przeznaczeni dla siebie.

Malwina, smutna zawsze, podąża na kępę i znajduje tam niespodzianie pewnego znanego sobie (z kwesty) zakonnika. Zakonnik dąży dalej; odwiózł tylko do pobliskiego folwarku ułana, który uratował w bitwie życie pułkownikowi, ale sam jest ciężko ranny. Opowiedział ów ułan zakonnikowi swe dzieje. Rodziców nie znał, wychowała go kobieta, którą mylnie za matkę uważał. Bez stanu, bez imienia, gryzł się, martwił, w melancholję popadł. Przybrana matka wysłała go w świat, by myśli rozzerwał — potem zaszły zdarzenia, o których żołnierz on nie chciał opowiadać, a potem wojna wybuchła.

Malwina chce naturalnie poznać koniecznie tego ułana. Wyruszają *wszyscy* do folwarku (jest i Dżęga). Malwina biegnie pierwsza i go widzi? Ludomira!! Pada zemdlona.

Sprawa wnet się jednak wyjaśnia. Są bo dwaj Ludomirowie, a ten ułan (ten Ludomir z Krzewina) to bliźni brat księcia Melsztyńskiego, skradziony ongiś przez cygana Dżęgę, a *poznany teraz po znamieniu* (znak w kształcie płomieńczyka na rękę). Młynarka zataiła przed starym księciem, że Taida powiła bliźnięta, bała się... Więc nic dziwnego, że Malwina nie mogła kochać Ludomira Melsztyńskiego, choć kochała tak bardzo tego Ludomira poznanego w Krzewinie. „Domyślność serca“ zaś mówiła zawsze, kiedy słyszy o tym Ludomirze pierwszym, kiedy go widzi. O nim to — dowiadujemy się teraz — jako o szaleńcu opowiadał Dżęga, on to był w kościele podczas kwesty, on był czarnym rycerzem, on widmem. A Malwina zawsze to przeczuła — bo „serce rzadko się myli“. Epilog: dwie szczęśliwe pary: Ludomir pierwszy i Malwina, Ludomir drugi i Wanda.

W osnowie dadzą się wyróżnić następujące składniki: dzieje Ludomira, dzieje Malwiny, pomysł podobieństwa braci, przysięga Malwiny i płynące stąd następstwa.

Porwanie jednego z bliźniąt jest motywem ogólnoeuropejskim. Zwrócił na to uwagę już Chmielowski i on to przypomniał, że spotykamy się z nim także w „Cyganach“ Książnina, gdzie nie brak nawet imienia Dżęgi.³⁾ W Sandrasa „Mémoires de M. le Comte de Rochefort“ Rocheforte dostaje się między bandę „bohémien“ i spędza wśród nich pięć lat, wiodąc życie tułaczę, pełne niebezpieczeństw (*il vit... d'une vie hasardeuse et vagabonde*). Nieznane pochodzenie jest jednym z węzłów osnowy w Jean Paula „Tytanie“. Tam pokazuje się pod koniec, że Albano jest — księciem. Przykłady możnaby mnożyć, ale nie miałyby to celu, gdyż źródłem pomysłu, o ile chodzi o dzieje Ludomira, jest — obok Książnina „Cyganów“ — powieść Marivaux'a „La vie de Marianne“.

Zbójcy napadli na karetę zdążającą do Bordeaux i wymordowali wszystkich z wyjątkiem pewnego kanonika i dziecka, które mogło liczyć dwa lub trzy lata. Kanonik zdołał umknąć. Maryanna, bo ona była tem dzieckiem, dostała się do domu *plebana* sąsiedniej miejscowości. Zaopiekowała się nią siostra plebana i wychowywała ją starannie *jak matka rodzona*. Była to osoba zacna, rozumna, pełna ogłady, bardzo cnotliwa.⁴⁾

„Je me me souviens — mówi Maryanna — que souvent, en me regardant, les larmes lui couloient des yeux au souvenir de mon aventure; il est vrai qu'à mon tour je l'aimois comme ma mère“.

³⁾ Chmielowski Piotr. Autorki polskie wieku XIX-go. Warszawa. (Marya z ks. Czartoryskich księżna Wirtemberska, str. 18).

⁴⁾ „Pleine de raison et de politesse, qui joignoit à cela beaucoup de vertu“. La vie de Marianne, Paris, Garniers frères, libraires — editeurs, s. 9.

Gdy Maryanna miała około 14 lat, udała się z swą opiekunką do Paryża. Tam zagnała ta kobieta umarła, a że umarł w tym czasie także pleban, Maryanna została sama bez opieki. Wszelako natrafiła na zakonnik, zajmującego się losem nieszczęśliwych, i ten powierzył Maryannę niejakiemu panu de Climal, który znów umieścił ją u pewnej wdowy. Siostrzeniec pana de Climal, M. de Valville, zaznajomiwszy się z Maryanną przypadkiem, gdy upadła i zraniona musiała przyjąć opiekę w jego domu, zakochał się w pięknej pannie, a — ona w nim. Miłość to gwałtowna, namiętna ale czysta. Są jednak trudne do pokonania przeszkody: ubóstwo Maryanny i jej nieznanne pochodzenie. Przeszkody te istnieją przedewszystkiem dla niej, kilkakrotnie Maryanna daje to poznać panu de Valville i jego matce⁵⁾. Pan de Valville jednak wbrew woli całej rodziny gotów pojąć Maryannę za żonę — kiedy nagle poczyna chłódnać dla niej, a sympatyje swe skierowywać ku przyjaciółce M., niejkiej pannie Varthon. Nie była to miłość, był to chwilowy kaprys. Przekonawszy się o wyższości charakteru Maryanny, powraca Valville do niej, ale p. Varthon odgrywa w dalszym ciągu w powieści rolę bardzo ważną. Ona to mianowicie pisze do matki swej do Anglii list, w którym opowiada dzieje Maryanny. Pani Varthon daje odczytać list ojcu swemu, księciu de Kilnar, „seigneur très — distingué d'Ecosse“, a ów widzi podobieństwo katastrofy, opisanej w liście, z nieszczęściem, które przed laty spotkało jego syna i synowę. „Seigneur“ od lat oplakuje zgon swego dziecka. Syn ów ożenił się wbrew jego woli (sans son consentement et malgré sa volonté) i wyjechał w obce strony, do Francji. Tam, podróżującego (pod imieniem chevalier du Flacour) z żoną i córką, napadli zbójcy i zamordowali. Tyle wiedział książę de Kilnar. Obecnie wyruszył do Francji, odnalazł kanonika i nabrał pewności, że Maryanna jest jego zaginioną wnuczką.

»Cet ecclésiastique avoit encore si présente l'idée de cette funeste aventure, qu'il fit un portrait très-ressemblant du chevalier de Flacour, de son épouse et de moi; il ajouta que, malgré la jeunesse où j'étois alors, il me reconnoîtroit aisément, ayant remarqué que j'avois, aussi bien que mon père, *une marque à côté de l'oeil droit, c'est-à-dire une fraise imperceptible, mais si parfaitement formée que rien n'étoit plus facile que de me reconnoître à ce signe*“.

⁵⁾ „Il faut regarder que les malheureux à qui on fait la charité ne sont pas si pauvres que moi; ils ont du moins des frères des soeurs, ou quelques autres parents; ils ont un pays, ils ont un nom avec des gens qui les connoissent; et moi je n'ai rien de tout cela...“ (s. 214—215).

Ostatecznie książę de Kilnar udaje się do domu matki pana de Valville; jest tam i Valville i Maryanna i kanonik, wszyscy. Radość niezmierna, Maryanna znachodzi w p. Vartthon, niedawno rywalce, swą bliską krewną, odzyskuje rodzinę, dziadka, majątek. Oddaje teraz rękę panu de Valville nie jako sierota nieznanego pochodzenia, lecz jako wnuczka znakomitego magnata. Młodzi żyją z sobą najszczęśliwiej.⁶⁾

Punkty styczne w dziejach Ludomira i Maryanny są tak widoczne, że nie trzeba ich tu raz jeszcze nawodzić i podkreślać. Ale w osnowie dziejów Ludomira znalazły się, prócz schematu przejętego z „La vie“, także echa motywów, znanych skąd inąd. Pomysł podobieństwa bliźniaków i nieporozumień stąd wynikających jest bardzo dawny. Chmielowski przypomina Plauta Menechmi, Szekspira Komedię pomyłek, francuskich komedyopisarzy XVIII. wieku. Podobnie nie rzadki jest w francuskiej literaturze stulecia XVIII. motyw inny „najkruchsza sprężyna w akcyi Malwiny“: osłona tajemniczości okrywająca bohatera, trudna do uchylenia z powodu przysięgi, jaką składa osoba najbardziej interesowana.⁷⁾ Słowem na tę część intrygi, która wiąże się ściśle z dziejami i losami Ludomira Płomieńczyka, złożyły się liczne reminiscencye z *lektury* dzieł dawniejszych i nowszych.

Inaczej ma się sprawa z dziejami i postacią bohaterki romansu, Malwiny.

Siemieński, potem Chmielowski, wyrazili przypuszczenie, że historia młodości Malwiny jest historią samej księżny Maryi.⁸⁾ Przypuszczenie to musimy dziś uznać za pewnik, dowodów dostarczy nam studium L. Dębickiego, oparte na dokumentach archiwalnych. Wyjmujemy ze studium to, co oświetli dzieje bohaterki powieści.

„Księcia Ludwika Wirtemberskiego — czytamy — poprzedzała sława burzliwej młodości. Był to hulaka, awanturnik, niezmiernie popędliwego charakteru i gwałtownych namiętności... Marya była w pierwszym rozkwicie młodości, liczyła lat dziewiętnaście. Pięknością klasyczną nigdy nie była, ale miała wiele wdzięku i uroku. Natura poetycz-

⁶⁾ Epilog, jak wiadomo, dorobiony został przez panią Riccoboni, Marivaux bowiem nie skończył powieści. Na tok wywodów naszych nie może to mieć, rzecz jasna, żadnego wpływu. Na pomysł nakreślenia dziejów Maryanny wpłynęły Sandrasa „Mémoires de M. de Bouy“ (prwn. André le Breton „Le roman au dix-huitième siècle“, Paris, 1898, str. 34 i n.), wszelako „Malwina“ zawisła jest nie od pierwszorzoru powieści Marivaux'a lecz od „La vie“, jak to wykażą uwagi dalsze.

⁷⁾ Chmielowski, op. c., s. 17 i 18.

⁸⁾ Dzieła Lucyana Siemieńskiego o. Portrety literackie. Tom III. Warszawa, 1881. Marya z książąt Czartoryskich księżna Wirtemberska, str. 149.; Chmielowski, op. c., str. 13.

na, uczuciowa, egzaltowana; słodycz niezrównana i zdolność do poświęcenia odznaczały ją przez cały żywot. Umiała ona cierpieć bez skargi, żyć tylko dla drugih i poddawać się woli drugih...⁹⁾ Konkurencja ks. Ludwika trwała blisko rok. Powodem opóźnienia (ślubu) było oczekiwanie, czy książę Ludwik nie zdoła zjednać sobie wzajemności w sercu księżniczki¹⁰⁾. Ostatecznie księżniczka posłuchała perswazyi rodziców, głosu rozsądku, a gdy oddawała rękę, wtedy postanowiła oddać i serce, co nie przyszło jej łatwo, a przyniosło gorzkie zawody. Po weselu wyjechali nowożeńcy niebawem do Montbeillard, zamku na granicy Francyi...¹¹⁾

Jak na księcia—powiedzmy nawiasem — patrzył jego własny wuj, król pruski, o tem świadczą słowa Fryderyka, zwrócone do księżny Izabeli: „Qu'est ce qui vous a porté à donner votre ange de fille à mon diable de cousin?“¹¹⁾ Niebawem wyjechali księstwo Wirtemberscy do Pomeranii.

Tam „miała księżna więcej dni burzliwych, niż pogodnych. Jakiś wewnętrzny niepokój szamotał naturą jej męża. Nibyto była namiętna miłość, która objawiała się ciągłymi wyrzutami, że niema dość wzajemności, scenami zazdrości... Księżna Marya z anielską słodyczą znosiła wzmagające się fantazyje i co więcej brutalność, przechodzącą wszelkie granice, i tała wszystko przed rodziną. Nie jest to już zawód w miłości, bo miłości nigdy do męża nie czuła — ale cicha ofiara, płynąca z uczuć religijnych, aby dotrzeć w spełnieniu obowiązków przed ołtarzem przyjętych, choć w związku z człowiekiem, który łączył w sobie popędliwość szaleńca z instynktami zbrodniarza... W rok po zamążpójściu księżna Marya zjechała z Pomeranii do Warszawy na połóg...“ Tu książę Ludwik „wpada w taką wściekłość, że chorą żonę za włosy wyciąga z łóżka... Księżna Marya przecierpiała ośm lat tego straszego pożycia“.¹²⁾

Na szczęście, księcia najczęściej nie było w domu, jak o tem świadczy choćby „pocieszenie“ udzielone księżnej przez Fryderyka Wilhelma („dziecku w kole rodziny nie będzie brakowało opieki w czasie częstych nieobecności ojca“.¹³⁾

A dzieje „Malwiny“?

„Ledwo z dziecinnych lat wychodząca, nigdy się jeszcze nie zastanawiała nad przyszłością, o szczęściu, o nieszczęściu stanowić nie mogła, świata bynajmniej nie znała i żadnego innego uczucia, żadnej

⁹⁾ Ludwik Dębicki. Małżeństwo księżniczki Marii Czartoryskiej z księciem Ludwikiem Wirtemberskim. Przewodnik nauk. i lit., Lwów, 1886, s. 324.

¹⁰⁾ L. c. s. 326 i 7.

¹¹⁾ Siemieński, op. c., s. 151.

¹²⁾ Dębicki, l. c. s. 331—3. Dalsze dzieje małżeństwa, pozostające w związku ze zdradą księcia, znane są z historii.

¹³⁾ L. c., s. 334.

innej myśli nie miała prócz przywiązania do rodziców i chęci bycia im we wszystkim przyjemną i posłuszną. Idąc tedy za męża, choć daleka od tego, żeby powab albo przyjemność jakąkolwiek w przyszłym obiecowała sobie postanowieniu, wstręt nawet i odrazę czując do męża, którego jej radzono, przyjęła go jednak, bo rodzice przyjąc go kazali... Zupełny... brak (u narzeczonego) delikatności przejął trwogą serce Malwiny, nader smutnym nadal wróżąc jej losem; mimo tego jednak wkrótce potem została Malwiną S***. Mąż, który niezrozumiała zazdrość do wielu innych łączył przywar, wywiózł ją zaraz od rodziny i znajomych do odludnego zamku w głąb najdalszej prowincyi. Tam dzikością charakteru, zazdrością bez powodów, ustawicznymi popędliwymi wyrzutami, że go nie kocha, truł młode lata, dni i godziny wszystkie łagodnej, niewinnej Malwiny, która wprawdzie kochać go nie mogła, ale żadnej mu przyczyny nie dawała, aby mógł słusznie powiedzieć, że mu w czemkolwiek uchybia. Przez lata najsmutniejsze, jakie być może, życie prowadziła, ale nareszcie mąż, u którego wszystkie namiętności życia równie i niestatecznymi bywały, uprzykrzył sobie żonę męzczyń niezmiernym kochaniem i zmieniawszy całkiem sposób życia, z najgwałtowniejszą pasją zabrał się do polowania. Dni całe trawił z kilku sąsiadami... Malwina... w najzupełniejszej żyła samotności. Byle z domu nigdzie nie wyjeżdżała i nie przyjmowała nikogo do siebie, mąż, który rzadko kiedy nawet ją widywał, więcej o nią się nie pytał". (Rozdz. III.)

Kopia bolesnych dziejów księżny — wierna nawet w szczegółach. Ale nie tylko epizod z życia własnego przeniosła autorka do powieści, postać Malwiny, jej wnętrze duchowe — to sama księżna Marya. Malwina odznacza się piękną, giętką kibicią, ma długie, czarne warkocze, twarz łagodną, bladą, choć nie piękną — taką widzimy ks. Wirtemberską na portrecie w muzeum ks. Czartoryskich w Krakowie. Wogóle autorka identyfikuje się z bohaterką swego romansu. „Nie raz — pisze — zatrudnienie zastąpić szczęście może, osobiwie, kiedy cel użyteczny obejmuje. Nie wiem, czy moi czytelnicy w tem będą mego zdania, lecz doświadczywszy tylokrotnie skuteczności tego leku, radzę go każdemu. Nieraz znużona umartwieniem, zniechęcona przeciwnościami, ocucona smutną rzeczywistością zdarzeń tego życia z lubyh omamień pierwszej młodości, nie raz mówię w zupełne i z wielu miar niebezpieczne zniechęcenie się byłabym wpadła, gdyby nie miłość zatrudnienia.¹⁴⁾ Miłość ta w dzie-

¹⁴⁾ Księżna Izabela w niewydrukowanej dedykacyi „Pielgrzyma“ córce pisała: „gdzieżbym lepszą córkę znaleźć mogła? któraby pilniej czuwała na wszelkie, choć najdrobniejszych okoliczności ulżenia cierpiącym boleści...? któż lepiej wypełniać umie godziny swoje użytecznym zajęciem?“ (L. Dębicki. Dwie autorki. Przewodn. nauk. i lit., 1887, str. 1007). Prwn. też cytowany ustęp z „Malwiny“: „Dobra Malwina, której najpierwsze wzruszenia zawsze ją prowadziły do litości i pomagania cierpiącym...“ itd.

cinnych jeszcze latach i przez nader lube rady w umysł mój wpojona, z wiekiem stała mi się właściwą; ona pogodne dni moje upiękniła, ona pochmurne znośnemi czasem czyniła. *Malwina w tem równie jak i ja myślała...*“

A w innym miejscu, starając się usprawiedliwić niezwyyczajność uczuć Malwiny, dodaje: „Żeby czytelnik *tak dobrze znał Malwinę, jak ja*, to może te dziwaczne uczucia pojąłby i wytłumaczył“. To już zupełnie jasne.

Do sprawy tej wypadnie jeszcze powrócić.

O ile jednak postać bohaterki osnuta została na tle przeżyć, a więc opierała się o wzór żywy, najbardziej bezpośredni, o tyle bohatera romansu (jak i jego dzieje) stworzyła autorka wyłącznie niemal pod wpływem lektury i tem tłumaczy się jego nierealność, książkowość. Chmielowski twierdził, że w Ludomirze (Płomieńczyku) są trzy jakby części składowe: St. Preux, kochanek sentymentalno-osyanowski i rycerz z czasów Księstwa warszawskiego.¹⁵⁾ Istnieniu pierwszego „składnika“ wypadnie zaprzeczyć zupełnie stanowczo, drugi przyjąć z zastrzeżeniem, na trzeci zgodzić się z tem, że rycerskość jest uboczną, mało ważną cechą charakterystyczną Ludomira.

W notatce, umieszczonej w „Pamiętniku literackim“¹⁶⁾ zwróciłem uwagę na fakt, że scena pożegnania w „Malwinie“ jest kopią analogicznej sceny z „Wertera“. W obu ten sam sztafaż, ten sam przedmiot rozmowy, nastrój uczuciowy, wyraz zewnętrzny uczuć¹⁷⁾. Owego elementu werterowskiego jest wszelako w romansie więcej, mianowicie w postaci Ludomira. „Powtarzać nie będę — pisze Ludomir do przybranej matki — nudnego ciągu smutnej dość podróży; jechałem, boś mi jechać kazała, widząc mnie zamyślonym, ponurym, ach niemal nieszczęśliwym... Czula twoja nademną opieka wyobraziła sobie, że zmiana miejsca, zatrudnienia podróży, uspokoić może potrafią tę głęboką melancholię serca i burzliwe zapędy duszy, która czując się może zdolną do wszystkiego, najbardziej nad tem

¹⁵⁾ Op. c., s. 29.

¹⁶⁾ „Czy autorka Malwiny znała Wertera“. Pam. lit., Lwów, 1904.

¹⁷⁾ Przypominam epilog tej sceny: „Wstała Malwina, jam jeszcze jej rękę trzymał... Odeszła wałem, jam wryty stanął; długom ją gonił oczyma; potem, padłszy na ziemię, potok rzewnych łez wylałem, pobiegłem ku tarasowi; migąła się jeszcze biała jej sukienka, którą wiatr ku drzwiom ogrodu powiewał — wyciągnąłem ręce... Niestety! zniknęła na zawsze“. W Werterze: „Wstała, ja... zostałem na miejscu, trzymając jej rękę... Szli aleją, ja stałem, patrzyłem za nimi...; rzucony na ziemię wyplakałem się, zerwałem się, spiesząc na taras i jeszcze pod lipami widziałem jej białą suknię, ku drzwiom ogrodowym wyciągnąłem ręce — i zniknęła“. (Przekład Brodzińskiego).

cierpi, że srogim losem na wieczną jest nieczynność skazaną¹⁸⁾ Po-
czem donosi Ludomir o poznaniu Malwiny: „postrzegłem kobietę, a ra-
czej anioła. Ach! matko, nic nigdy równego nie widziałem... Ach!
matko! lube to zjawienie ni z serca ni z pamięci mojej nigdy się nie
wymaże! Ale matko kochana, zdaje mi się stąd słyszeć cię mówiącą:
otóż już Ludomir znowu wpadł w swoje zachwycenia! o ta głowa
gorąca, kiedyż się usatkuje! Żeby tedy więcej na te nie zasłu-
giwać zarzuty, zimno i rozsądnie resztę ci opiszę... Nie wiem, dla-
czego, ale tu lżej oddycham, powietrze musi być zdrowsze w Krzewi-
nie, łąki zdają się tu być zieleńsze...; dziś rano wstałem z rzeźwiejszem,
pogodniejszym sercem, z takim, jakiegom dotąd nigdy w sobie nie
czułem“. Z kolei następuje opis śniadania „na murawie“, „między dwiema
ogromnymi topolami“. „Niebo tak było pogodne, słowa, spojrzenia,
uśmiech Malwiny tak dobry, tak ujmujący... Ach matko kochana! nie
powiem już nigdy, że niema szczęścia na tej ziemi!... jest szczęście,
może być szczęście, szczęście nad wszelki wyraz!... (Rozdz. II).

Porównajmy z „Cierpieniami młodego Wertera“: „Samotność
jest balsamem dla mojego serca w tej rajskiej okolicy..., każde drzewo,
każda gałązka jest wieńcem kwitnącym...¹⁹⁾ Dziwna wesołość całego
mię zajmuje, równie jak ten poranek wiosenny, którego z serca uży-
wam. Sam jestem i cieszę się w tej okolicy, stworzonej dla takiego
serca jak moje...²⁰⁾ Są tu dwie lipy, które szerokimi gałęzmi zasłaniają
plac przed kościołem... tam piję kawę...²¹⁾ Trudno mi będzie opisać ci
porządnie, jak... poznałem istotę najgodniejszą kochania... Jest to anioł.
Ach nie! Każdy tak swoją nazywa, nie prawda? A przecież nie jestem
w stanie powiedzieć ci, jak jest doskonałą, dlaczego doskonałą? dosyć,
że wszystkie moje zmysły zniewoliła... Jeśli dalej tak będę pisał, tyle
się dowiesz na końcu, co na początku. Słuchaj! teraz się zniewolę
przyjść do szczegółów...²²⁾ Pędzę dni tak szczęśliwe, jakie tylko Bóg dla
świętych swoich zachował. Niech odtąd co chce ze mną się dzieje, nie
mogę powiedzieć, żebym nie użył najczystszych życia rozkoszy...; czuję
szczęście, jakie tylko człowiek mieć może...“²³⁾

¹⁸⁾ Kochanków sentymentalnych mieliśmy już w romansie pol-
skim przed Ludomirem. Starosta w Krajewskiego „Pani Podczasynie“
stara się w wybuchach miłosnych naśladować St. Preux (prwn. K.
Wojciechowski: Pierwsze naśladownictwo Nowej Heloizy w ro-
mansie polskim. Rozpr. Akad. Umiej. w Krakowie 1908), a bohater
w powieści „Halina i Firlej“ (1805) jest już sentymentalnym marzycie-
lem, uczuciowcem-pessimistą. Dusza jego „utworzona“ była „do cier-
pienia“. Na genezę postaci Ludomira kreacye te jednak wpływu nie
wywarły.

¹⁹⁾ Przekład Brodzińskiego, Lwów-Złoczów, s. 4.

²⁰⁾ l. c., s. 5.

²¹⁾ l. c., s. 13.

²²⁾ l. c., s. 19—20.

²³⁾ l. c., s. 30.

Więc ta sama dekoracja, podobny nastrój uczuciowy, podobne zachwyty i uniesienia. To jednakowoż byłyby rysy wspólne wprawdzie, ale związane ściśle z jedną chwilą, nie mówiące jeszcze nic określonego o dyspozycji uczuciowej bohatera, bo i „melancholia serca“ i „burzliwe zapędy duszy“ mogły być wpływem prześladowań przez „srogi los“. Wszelako autorka daje w dalszym toku wypadków niejednokrotnie do zrozumienia, że Ludomir, niezależnie od chwilowych nastrojów, posiada pewne stałe znamiona, odróżniające go jaskrawo od całego otoczenia. Ezechiel mówi o sercu jego „aż nadto może tkliwym“, o „cieńniu wewnętrznego smutku“, o „popędzie do melancholii“, nawet o „dzikim i ponurym smutku.“ (R. XXV). Słyszymy też o „samotnem błakaniu się“ w dzieciństwie po „dzikich okolicach“, o „dumaniach nad potokiem“. To wszystko są rysy par excellence werterowskie.

A więc Ludomir to Werter? Nie. Brak mu tego wszystkiego, co stanowi samą istotę Wertera. Kochanka Lotty znamionuje niezmiernie żywa wyobraźnia i nad miarę silna uczuciowość, obok tego zaś nieprzeparata konieczność spoglądania na wszystko przez pryzmat refleksyi. Werter gardzi światem, w którym człowiek żyje „w pewnych granicach i w pewnej mierze“, gnę się pod brzemieniem nieszczęścia, płynącego z niemożności poznania celu życia, na naturę (po pierwszych zachwytach) patrzy jako na wiecznie przezuwającego potwora. Melancholia Wertera, jego pesymizm jest wynikiem filozoficznego poglądu na świat, Ludomir jest tylko smutnym marzycielem.²⁴⁾ Ale ten „popęd do melancholii“ odziedziczył po kochanku Lotty, przez to dziedzictwo miał być typem w powieści polskiej nowym i to był jeden z powodów, dla których autorka uważała Malwinę za pierwszy „tego rodzaju „romans“.

Zupełnie nowym jednak typ ten nie był, Ludomir nie gardził bowiem tak, jak Werter, wszelką konwencyonalnością, potrafił, gdy trzeba było, zostać nawet Filonem, czy Korydonem. Pamiętamy, jaką to niespodziankę urządził Malwinie w dniu imienin, jak na baciku zamiast powrozów umieścił sznury wite z *blawatków*, jak przewoźników poubierał *parzysto*, jak potem na kę-

²⁴⁾ Raz tylko Ludomir stara się sformułować sobie prawo rządzące ludzkością, mianowicie, kiedy mówi: „lubię na ten patrzeć potok, obraz życia ludzkiego w nim widzę; patrz, jak na przemianę po miękkiej murawie i po ostrych płynię kamieniach, równie jak i my różne spotyka krainy — czasem kwitnące pola, częściej smutne pustynie, a jedne i drugie prowadzą go do tych wód bezdennych i niezgłębionych, gdzie ginie na wieki“. (R. XXV.) Jest to refleks onego słynnego ustępu z „Die Leiden“: „Takie to być musi...“ (I., 18. sierpnia), ale zatarty i pozbawiony głębszego podkładu filozoficznego.

pie grupę alegoryczną ułożył.²⁵⁾ Do tego stopnia był Ludomir pilnym czytelnikiem sielanek Karpińskiego, że nawet „na giętkiej brzozie w pierwszych dniach, gdy przyjechał, zawiesił był *wieniec z barwinku*, którego Malwinie samej nie śmiał być oddać“. (R. XXII.) Tak umiał godzić „burzliwe zapędy duszy“ z kliwością sielankowych pasterzy.²⁶⁾

Był w tem zgodny z autorką, która sielankowości przyznawała rację bytu, z symboliką klasyczną nie zrywała, od porównań sielankowo-klasycznych nie stroniła,²⁷⁾ a przy kreśleniu obrazów natury popadała w konwencyonalizm.²⁸⁾

Pełną bo jest „Malwina“ sprzeczności w wyrazie, zadumę werterowską potrafi pogodzić z sielankową kliwością, rysy konwencyonalne z realistycznymi. Bo realizmu jest w romansie wiele. Zwrócono już na to dawniej uwagę: Siemieński wskazy-

²⁵⁾ „Wśród świeżej zieloności zalotna Wanda, na kamiennej stojąc podstawie, okazywała bóstwo przyjaźni. Lekka *biała* szata ją okrywała i *wieniec z bluszczu* na skroni był zwieszony i trzymała w rękę długi *upłot* z najpiękniejszych kwiatów. Alisia, pod różanym siedząc krzakiem, miłość udawać miała. Krocie jej złotowijących się włosów niebieska utrzymywała przepaska i na dziecinnych barkach złoty kołczan ze strzałami spoczywał, i Alisia, a raczej Miłość, z uśmiechem patrząc na Przyjaźń, drugi koniec trzymała kwicistego upłotu. Od dębu do dębu zawieszony szal purpurowy służył za dno temu zajmującemu obrazowi, a czas z kosą w rękę, w postaci sędziwego starca... dosypywał tam jeszcze kwiatów. Na kamieniu te słowa były wyrte:

Przyjaźń i Miłość, łącząc wiernych serc daniny,
 Wiły ten upłot w świeżość i wonie bogaty.
 Oby tak na dni wszystkie nadobnej Malwiny
 Czas ulatując sypał pełną dłonią kwiaty.“

(R. VI.)

²⁶⁾ Chmielowski w cytowanej pracy nazywa „Malwinę“ „utworem typowym malującym najlepiej rodzaj uczuć i formę ich wyrażania w przeciągu całej ćwierci wieku od zamilknięcia Karpińskiego... aż do pierwszych odgłosów romantyki“. (l. c., s. 9). Twierdzenie słuszne, ale należy je rozszerzyć, w „Malwinie bowiem“ odbiła się nie tylko ta nieuczciwość doby przejściowej ale również sentyment Karpińskiego i „ogień i lzy“ Wertera. Na koloryt „sielankowy“ zwraca zresztą uwagę sam Chmielowski na str. 18.

²⁷⁾ „Uśmiech Armidy mniej był ujmującym, a hoże Dryady giętkości i gracji tu pozazdrościłby mogły.“ (R. XIX).

²⁸⁾ „Powietrze było uwonione kwiatem pomarańcz, do których lekkie zapach mirtu się mieszał (nb. ogród Malwiny). Skowronki w górę wzlatając i ziemby na gałązkach radośnie zorzę witały, pszczoły brzęczały koło kwiatów, rybki skakały w wodzie. Z daleka słychać było wesołe śpiewy ptasząt i ryk trzód na paszę wychodzących“. (R. I.)

wał realistyczną postać Dorydy,²⁹⁾ Chmielowski podkreślał, że Krzewin to Puławy wiernie odtworzone, że Wilanów i Warszawa mają rysy swoiste, że wreszcie w „Kweście“ są obrazki narysowane z obserwacji.³⁰⁾

Wszelako najwierniejszą metodzie realistycznej pozostała autorka, malując i rzeźbiąc postać Malwiny. Usunęła z tej postaci wszystko, coby tchnęło konwencyjonalizmem; lękając się zbytniego „uszlachetnienia“ kreacyi, zręcznie wśród smug światła rzucała cień, przypominała od siebie ciągle troskliwie, że bohaterka powieści jest czemś więcej niż tworem wyobraźni:

„Malwina była ładną, powabną; często i łatwo w życiu się podobala, chociaż i w piękności takż doskonałości nie miała.“ (R. I.)

„Przyznaję moją słabość do oryginału³¹⁾, więc nic dziwnego być powinno, że się opisaniem jego dłużej nieco zabawię. Malwina miała bardziej serce tkliwe, niż uczucia gwałtowne, imaginację żywą i z byt może wybujałą..“ (co było następstwem wychowania i lektury romansów). „Łączyła w swoim charakterze różne sprzeczności; łatwo ją melancholia zając mogła, a przytem często bywała wesołą, i z abawy moc wielką miały na jej umyśle“. Szczęśliwą czuła się na wsi, ale lubiła także wielki świat. „Czasem brakło rozważy w jej postępkach, bo kierowała się najczęściej pierwszymi poruszeniami serca, trochę też może zbyt czarna była u niej chęć podobania się“. Autorka przyznaje, że są to wady, ale niech czytelnik wspomni sobie, że „Malwina nie jest dziełem idealnem lecz *istotą prawdziwą* i że w istocie nikt nie jest doskonałym“. (Tamże).

Z realizmem nakreślona jest również postać Ludomira księcia Melsztyńskiego (pułkownika), pełna wyrazistości, plastyki, niewątpliwie modelowana według jakiegoś wzoru żywego, do-

²⁹⁾ Op. c., s. 155.

³⁰⁾ Op. c., s. 23. Oto galerya sylwetek: Wzorowa ochmistrzyń, która w uczenicach budzi „przywiązanie do kraju, do właściwego języka, do cnót i zwyczajów narodowych, aby z dzieciństwa już nauczyły się lubić to i chlubić się tem, że są Polakami“; pan pyszno-skąpski, który zrazu odprawić każe kwestarkę, ale usłyszawszy, że „młoda i ładna“, „okulary zdjął, szlafroka poprawił i łaskawie kazał prosić“, a gdy ujrzał kwestarkę i usłyszał jej „godność“, zmieszany trochę zaczął się jąkać, potknął się, „o ekran od komina zawadził“, poczem, pomyślawszy, że świat przez Malwinę dowie się o jego „wspaniałości“ czy skąpstwie, raptownie pochwycony ładunek z 50 dukatami, który na biurze leżał, nagle w worek Malwiny wrzucił; elegancka dama zajęta strojami, prosząca Malwinę, by za nią dała dukata, „z którym już się więcej nigdy M. nie zobaczyła“; aktor wybladły, wojskowi, szlachcic stary w piaszkowej opończy, z posępnem czołem bezżeniec itd. (w gospodzie). Opis wzorowany na Sterna „Podróży sentymentalnej“. Autorka sama wymienia autora i dzieło.

³¹⁾ Powód rozumiemy teraz dobrze — „oryginał“ to księżna Marya.

brze obserwowanego (skłonność do miłostek idąca oczywista w parze z zalotnością, lekkomyślność posuwająca się do żartowania z wszystkiego, co drudzy otaczali czcią, przytem jednak waleczność, dbałość o honor wojskowy, zdolność okazania patriotyzmu w czynie). Rysy realistyczne znajdziemy także w kreacji ciotki Malwiny, Florynki, majora Lisowskiego, Alfreda. Ciotka nie może pojąć, dlaczego Malwina, pokochawszy „nieznajomego“ Ludomira w Krzewinie, potem w Warszawie ostygła dla niego. Nie może zaś tego zrozumieć, albowiem „nigdy takowego przypadku w żadnym nie wyczytała romansie.“ (R. XVIII). A pan major „pałący ofiary“ z kolei do Malwiny, Wandy, Florynki, wreszcie do „nowej przybyłej damy“... Jakiego to szyku zadaje, osiadłszy na prowincyi! „Rozpostarł (tam) całą swoją nie oszacowaną elegancję, napełniając zazdrością sąsiadów...“ aż „walcowania swoje doskonałe, kasztanka jedynego, żyłety, karykle... złożył u nóg Florynki“, młodej mężatki, która „mężowi wyperswadowała, że on mieć nie może lepszego od Majora Lisowskiego przyjaciela“. (R. XXVIII). Nie zważała Florynka nawet na to, że Major „lubił plotki i intrygi“, a „w salonie rozwalał się swobodnie“.

Gdzie źródło tej metody realistycznej? Przychodzą oczywiście na myśl Krasickiego Przypadki, ale z tymi niema „Malwina“ naprawdę nic wspólnego. Źródłem była ta sama powieść, która wywarła na „Malwinę“ wpływ znaczący i dostarczyła autorce pomysłu „dziejów Ludomira“ — „*La vie de Marianne*“. W literaturze powieściowej jest to we Francyi jedno z największych arcydzieł realizmu,³²⁾ a w licznej galerii postaci „*La vie*“ wybija się na czoło bohaterka romansu. Jakkolwiek pisze o sobie, stara się dać wierny swój obraz. „J'avois le coeur plus fin et plus avencé que l'esprit, quoique ce dernier ne le fût déjà pas mal“ (s. 14) — czyni wyznanie zaraz z początkiem powieści. A w innem miejscu: „Toute ma vie j'ai en le coeur plein de ces petits égards — là pour le coeur des autres“ (55). Czasem uogólnia, ale na myśli ma siebie: „Nous avons deux sortes d'esprit... Nous avons d'abord le nôtre, qui est celui que nous recevons de la nature... Et puis nous en avons encore un autre, qui est à part du nôtre... C'est l'esprit que la vanité de plaire nous donne, et qu'on appelle, autrement dit, la coquetterie (s. 59).“ Albo: „Que suis je donc...? Eh, mais, je suis ce que vous voyez...; ce que mon humeur et ma fantaisie me rendent, tantôt digne de louange, et tantôt de blâme sur la même chose...“ (s. 362). Niektóre z określeń tej autocharakterystyki wkraczają w sferę głębszej autoanalizy (o czem niżej), wszystkie jednak opierają się o ścisłą obserwację, dążą do prawdy. Podobnie o odtwarzanie prawdy chodzi autorowi przy kreśleniu

³²⁾ M. Larroumet. *Marivaux, sa vie et ses oeuvres*; A. le Breton. *Le roman au 18 siècle*.

innych postaci, ich rozmów, czasem ich sposobów wyrażania się. Co za realizm w postaci pani Dutour, podnoszony słusznie przez D'Alemberta i Duviqueta (zajście z dorozkarzem, spotkanie z Maryanną u M. Mirane!), albo w takiej sylwetce, jak starego zalotnika Climala, lub choćby epizodycznej M. Villot'a³³). Autorka nasza zbliżyła się do wzoru, ale wyżyn, na które wstąpił Mari-vaux, nie osiągnęła. Nie szła zresztą nową drogą z dostateczną odwagą, wahała się między pasterską sielankowością, a otwartym realizmem, między obiektywnym odtwarzaniem rzeczy zaobserwowanych a budzeniem nastrojów przy pomocy środków czerpanych z drugiej ręki, więc nawet przy pomocy „osyanizowania“.

Na karb tegoż „osyanizowania“ policzył Chmielowski w romansie samo imię Malwiny, sztafaże księżycowe i przechadzki po księżycu, zadumę bohaterki, wreszcie cechy zewnętrzne postaci³⁴), podkreślając, że pierwiastek osyaniczny wprowadziła do naszej powieści ks. Wirtemberska pierwsza. O ile chodzi o prawo pierwszeństwa, to wiemy, że tak nie było, bo już w „Halinie i Firleju“ (1805) Halina śpiewa w „samotnem ustroniu“ dumę o „Sokorze“ (obok „samotnych“ są tam i „dzikie“ ustronia), a w powieściach Mostowskiej znajdują się również motywy osyanowskie,³⁵) natomiast nie ulega kwestyi, że księżna Marya upodabniała się sama w swem wyobrażeniu (a w ślad za tem bohaterkę romansu) do postaci osyanowskich. Nietylko bowiem „żywa imaginacya Malwiny stawiała jej na pamięć świetne rycerskie czasy, lub *mgliste bardów dumania*“, ale „kibić jej giętka i hoża, długie, czarne warkocz, twarz łagodna... — gdy w białą szatę odziana po księżycu promieniu, który wąskimi dobywał się oknami, jak lekki cień po owych salach przechadzała się, *postać jej jak i imię* przypominały te młodzienne dziewice, które niegdyś po bajecznych pałacach *Fingala snuły się i które Osyan śpiewał*“. (R. I.) „Dziewice“, nie „dziewicę“, Malwina bowiem istotnie jednoczy w sobie znamienne cechy różnych postaci osyanowskich (nie wyłączając postaci z „Nocy Bardów“):

»Zbliża się biała postać, czarne jej warkocz.

Ach córka to jest wodza...“

(Bard czwarty, w przekł. Krasickiego).

³³) Jego słowa zwrócone do Maryanny: „Oui, mademoiselle, c'est veritablement que je vous aime; je suis enchanté des perfections que je rencontre en vous, je n'en ai point vu de pareilles; et c'est ce qui m'a d'abord embarassé en vous parlant; car, quoique j'ai fréquenté bien des demoiselles, je n'ai encore été amoureux d'aucune“. (!) (s. 351).

³⁴) Op. c., s. 21.

³⁵) Porówn. Maryan Szyjkowski. Ossyan w Polsce. W Krakowie, 1912, str. 108 i n. U Mostowskiej jest to jednak niewątpliwie osyanizm „z drugiej ręki“.

„Wody się przeźrocyste mieszają w jeziorze
 Obłok ciemno-posępny światłość słońca bierze,
 Ale ty jesteś biała jako śnieg na wrzosach,
 A powab miły, co się zaśklnił w twoich włosach,
 W mych oczach, jak mgła jasna, na wierzchołku skały,
 Gdy przy zachodzie słońca daje blask wspaniały“.

(Słowa Dukomara do Morny, I).

Kukulin, usłyszawszy opowieść Fergusa, wzywa Mornę:

„A ty, o Morna nadobnego lica,
 Zbliż się na świetnym promieniu kiężycy,
 Kiedy snem miłym zdjęte będą oczy...“ (I.)

Agandeka, kiedy ją doszedł śpiew Ulina:

„Wyszła na odgłos wdzięcznego śpiewania
 Z miejsc, w których była osobnie:
 Wyszła z miejsc, w których tajemne wzdychania
 Mogła obwieszzać sposobnie.
 Blask jej piękności wabił do kochania,
 Śklniła się w oczach ozdobnie...“ (III.)

A oto Jej widmo obłoczne jawiące się przed Fingalem:

„Skoro sen zamknął znużone powieki,
 Stał cień przed nim wdzięcznej Agandeki,
 Duch lekko w jasnym obłoku się wznosił,
 Twarz zbłądłą łzami kroplistemi rosił... (IV)³⁶⁾

Pewna rozwiewność, mglistość, lekkość, czar płynący z piękności i łagodności wyrazu, pewna słodycz — oto znamiona dziewic osyanowskich i Malwiny. Przytem niezmiernie charakterystyczna „bezbarność“ a raczej silna barwność kontrastowa, uzyskana przy pomocy dwu barw tylko: białej i czarnej. I w tem tkwi również jedna z podstaw nastrojowości postaci.

Postać taką rzuca się na tło księżycowe, które zresztą jest wogóle w „Malwinie“ częstą dekoracją (nastrojową). Przy-

³⁶⁾ Porówn. córkę Darga w „Śmierci Oskara“:

„Jak zorza pierwiastkowa, jak zmrok dnia cichego,
 Jak w blasku swoim miła bywa noc miesięczna,
 Tak córka jego była i piękna i wdzięczna.
 Oczy jej, jak dwie gwiazdy, co przez obłok ciemny
 Wydają swój widok świetny, lecz przyjemny;
 Usta słodką skromnością wabiły w uśmiechu,
 Wietrzyk ranny powiewał w jej świeżym oddechu;
 Pierś biała, jak śnieg w wiosnie, co gdy ziemię rosi,
 Wraz z trawką się nagina, wraz z trawką się wznosi.“
 (Przekład Krasickiego).

pominam scenę pożegnania (tam: „cicha, pogodna noc krociami gwiazd i poważnym blaskiem księżyca oświetlona”). W rozdziale „Widmo” „słońce już zaszło i blask księżyca oświetlał tylko odwieczne szpalery, poważne swiry i statuy kamienne..“ (R. XX). „Ulica z jednej strony wysokim lipowym szpale-rem brzeżona, z drugiej strony do samej wody dochodziła. Księżyc, w całym blasku wzniesiony nad łąką, srebrną pręgą ją przedzielał..“ (Tamże). W opisie pobojuwiska: „księżyc z obłoków się dobywszy, dał poznać pod drzewem zemdlonego księcia..“ (R. XXIII). W rozdziale „Zakonnik”: „w gęściejszym cieniu drzew wyższych zbyt byłoby już ciemno, gdyby księżyc łagodnym swym blaskiem nie był oświetlił kra-iny. Pomiędzy gałęzmi olszyn i grabów promienie jego srebrne igrać się zdawały“ (R. XXV.) Malwina „postrzegła na obalonem drzewie siedzącego starca, którego cieniem gałęzi zakrytego nie była zrazu widziała. Teraz przy promieniu księżyca, padającym na jego sędziwą twarz, siwą brodę, kaptur, habit... dokładnie rozpoznać mogła“ (Tamże). Ryciny przedstawiają kilkakrotnie sztafaż księżycowy.³⁷⁾

Lubowanie się w owym światło-cieniu księżycowym nieko-niecznie jednak należy odnosić do Osyana. Widzieliśmy, że w sce-nie pożegnania dekoracja była bezpośrednią kopią werterowskiej, a krajobraz księżycowy był również umiłowaniem tłem obrazów u Waltera Skotta.³⁸⁾ Księżna Marya знаła „Pieśń ostatniego min-

³⁷⁾ Krajobraz ma w „Malwinie” wogóle — jak na to zwraca-liśmy już uwagę — barwę sielankowo-konwencyonalną, wszelako spo-tykamy się raz i z „dzikiem ustroniem”. „Oto las bukowy, który głę-boką brzeży dolinę. Tam gdzieniegdzie pomiędzy drzewami urwy ska-liste przez mech się przedzierają. Jeden z tych głazów nad prze-paścią nachylony ulubionem był siedliskiem Ludomira“ (R. XXV).

³⁸⁾ Na podwójne źródło obrazów księżycowych w naszej litera-turze zwrócił uwagę prof. Bruchnalski we Wstępie do Grażyny (Dzieła Mickiewicza, T. III., we Lwowie, 1893., str. 9.) Porówn. w „Pieśni ostatniego minstrela“:

„Księżyc w pełni świeci mnie...
Pod drzewami, nad zdrojami
Tłumy Sylfów girlandami
W przezroczystej tańczą mgle...

(I. Słowa Ducha gór.)

„Jasność księżyca olbrzymie Mintu skały oświetla. (I., XXVII).

„Lecz gdy z za chmury wyjrzy księżyc błady
A wzniosłe łuki i mroczne arkady
Mdłem jego światłem bielejąc po wierzchu
Czernią się spodem jak otchłanie zmierzchu

Wtedy, wędrowcze, idź, gdy ci się przyda,
Idź na gruz gmachu świętego Dawida“ (II. I).

strela“, a upodabiając siebie i bohaterkę romansu do dziewic osyanowskich, kazała równocześnie Malwinie błędzić samotnie po pałacu pod gotyckimi sklepieniami, śpiewać pieśni przy blasku księżycy i łączyć głos „z poważną organów harmonią“ na wzór Anny, która

„sama jedna, na wysokim ganku
Patrząc po niebie, marząc o kochanku,
Trącała zlekka swojej arfy struny:
Lub w dał bez celu śląc wzrok zamyślony,
Czekała zda się, aż błysnie z za wzgórzy
Miłej kochankom wschód wieczornej zorzy“. (III. XXII).

Także i turnieje w Wilanowie, na których zwycięża tajemniczy „czarny rycerz“,³⁹⁾ Ludomir, ten Ludomir, kochany przez Malwinę, przypominają w stylu, w dekoracjach i akcesoriach walkę w szrankach z „Pieśni ostatniego minstrela“, gdzie zwycięzcą jest stokrotnie o lśniący pancerz, a szarfa szkarłatna z ramienia... spadała“. (R. XIX). Temi dwiema barwami olśnił zebra-nych również lord Howard:

„Na zwierzchnim płaszczu haft połyskał drogi,
Złoty miał łańcuch i złote ostrogi
I kołpak z polskich soboli.
Miecz Toledoński, formy starożytnej,
Wisał w szkarłatnej pochwie aksamitej,
U pasa cudnej roboty“. (V. XVI.)

„Zioła i kwiaty, mgłą nocną obwiane,
Błyszczały rosą — a księżyc na ścianę
Padając z boku, oświecał dokoła
Podobnie w rzeźbie i kwiaty i zioła“. (II. VIII).
„Gdzieniegdzie tylko promień księżycowy,
Przez okna padając z góry,
Oświecał obszar olbrzymiej budowy
I kształty wewnętrznej struktury. (II. IX). itd.

Księżyc nie jest tu nigdy tylko dekoracją, jest środkiem nastrojowym.

³⁹⁾ O genezie postaci „czarnego rycerza“ mówi obszernie prof. W. Bruchnalski w studium „Mickiewicz — Niemcewicz“. (Pamiętnik literacki, III. s. 266. i n.). Bardzo jest prawdopodobne, że ks. Wirtemberska przejęła ten motyw od Niemcewicza.

Uwagę zgromadzonych tłumów ściągają jednak na siebie przede wszystkim istotne „bohaterki“ walk w szrankach, Malwina i Anna, obie przystrojone w róże.

Na turnieju w „Malwinie“ zwycięża „domyślność serca“. Tym darem odkrywania prawdy dzięki rozbudzonemu, silnemu uczuciu musiała odznaczać się sama autorka, boć wiemy już ponad wszelką wątpliwość, że nie tylko przeżycia ale i wnętrza duchowe Malwiny to odzwierciedlenie psychiki księżny Maryi. I dzięki temu właśnie, jakoteż znakomitemu wzorowi, który podał autorce metodę analizy stanów duchowych, posiada powieść niepospolitą wprost wartość psychologiczną, tak, że nie ustępuje ani „Manon“, ani „Historii Antoniego Reizera“ Moritza, ani Marivaux'a „La vie de Marianne“. Subtelne poruszenia serca, podpatrywanie półświadomych stanów psychicznych, kontrolowanie szczerości wobec siebie — wszystko to znajdzie się w „Malwinie“ za przykładem Marivaux'a, choć prawda, że za wzorem mistrza podane w formie dygresji.

Więc np. taki rys świetnie pochwycony, jak psychologia osoby zakochanej, której sprawia to ogromną przyjemność, gdy przedmiot jej miłości zgadza się z nią w uczuciach, myślach, sądach, ale która z drugiej strony nie doznaje bynajmniej przykrości, gdy spotka się z jakimś sądem przeciwnym, bo widzi w tem samodzielność, często wyższość ukochanej istoty. Malwina i Ludomir „zwyczajnie równie widzieli i równie o rzeczach sądzili; lecz kiedy czasem Ludomir sprzeciwił się Malwinie, to i w tem przyjemności jakiejś doznawała“.

Albo inna „obserwacja wewnętrzna“. Wyobraźnia otoczyła już osobę X pewnym urokiem. Nadchodzi rozczarowanie, a wówczas budzi się trwoga, by czaru do szczętu nie zniszczyć. Osoba zawiedziona podejmuje się więc skwapliwie roli obrońcy. Tak właśnie Malwina, biorąc Ludomira pułkownika za Ludomira poznanego w Krzewinie, kiedy poczęła odkrywać w nim rozmaite wady, „szukała sama przed sobą wymówki jakiej, mogącej okryć po błażaniu tajemne i osobliwe jego względem niej postęпки“.

Są i analizy subtelniejsze. Malwina na prośbę księcia Melztyńskiego (dziada) zgadza się na to, by ranny Ludomir (pułkownik) zamieszkał w Krzewinie. Czyni to dlatego, bo właśnie pobytu jego w Krzewinie nie życzy sobie, ale rozumie, że spełnia jakiś obowiązek. Wnet jednak żałuje danego przyzwolenia „w skrytości serca“.

Niezwykle bystre jest inne spostrzeżenie. „Wspomnienia krótkich chwil szczęścia — czytamy — wspomnienia niejednych dni płaczu, tkliwe niepokoje i przeczucia niewyraźne, utworzyły jej (Malwinie) jakowys gatunek szczęścia, który do romansowej tej imaginacji przypadał i który z zazdrością (a może i dlatego, że czuła, iż mało ktoby ją pojął i rozumiał) głęboko przed drugimi w sercu swoim chowała.“ Jest to pod-

patrzenie i stwierdzenie tego stanu psychicznego, który my dziś zowiemy „lubowaniem się w cierpieniu“,⁴⁰⁾ a równocześnie jest i inna obserwacja wewnętrzna: autorka zdaje sobie doskonale sprawę z tego, że cierpienie daje „patent na wyższość“, zwłaszcza, gdy powód cierpienia jest subtelny.

Malwina Ludomirowi już wszystko wybacza i dobrze jest z tem (uczucie ulgi po rozstrzygnięciu wątpliwości). Potem znów budzą się w niej refleksye, lecz Malwina „taila to sobie, nie zazierała w własne myśli swoje, żałując i nie chcąc psuć sobie tego uczucia uspakajającej determinacyi“. To dobrowolne, świadome oszukiwanie siebie. Przed koniecznością zdania sobie sprawy ze stanu wewnętrznego czuje Malwina trwożę: „Nie mogąc sama dobrze zrozumieć, co się w jej sercu działo, lękała się, kiedy kto tknął tylko chciał zasłony, którą to serce się obwijało“. (R. XVII). Nieszczera wobec siebie (świadomie) M. jest niejednokrotnie: „Rozumiała, że w domysłach... młynarka oświecić ją będzie mogła i że przy tej pomocy potrafi rozwikłać całą tajemnicę, nie przyznając sobie samej, że w tem dochodzeniu przełamywała... obietnicę uczynioną Ludomirowi w Krzewinie“ (R. XXII).⁴¹⁾

Niezmiernie ciekawy objaw depresyi po spełnieniu pragnień (powodowanych zazdrością o wyłączną własność uczuć) notuje autorka w rozdziale, w którym mówi o nagłym wyjeździe Lubomira: „Czuła (Malwina) dobrze, że rozmawiać często o Ludomirze, smutek wewnętrzny wyjawiać i dzielić go z drugimi — najpewniejsze były sposoby karmienia uczuć i myśli, które roztropność przytłumiać radziła. Ta uwaga tyle miała mocy na jej umyśle, iż przedsięwzięła natychmiast o liście Ludomira nie wspominać, a do tego przedsięwzięcia miłość była prawdziwszą jeszcze, niżli roztropność pobudką, wlewając w serce Malwiny zazdrość jakąś i chęć, żeby nikt prócz niej nie znał jego uczucia, nie cierpiał z jego cierpień, nie tęsknił po jego odjeździe, ani wiedział tego odjazdu przyczyny“. O Ludomirze przestano istotnie niebawem mówić. „Tego Malwina wymagała, tego zdawała się życzyć, a gdy to nastąpiło, najżywiej tęsknota jej się pomnożyła. Nic już ją nie bawiło, nic nie zajmowało“. (76 i 80).

Jest też i analiza tego stanu, który moglibyśmy nazwać „zmuszaniem się do pewnego rodzaju uczuć“: „Momentalnie

⁴⁰⁾ Stanu analogicznego doświadcza również Maryanna: „tout cruel qu'etoit ce récit (p. Varthon), mon coeur s'y attachoit pourtant et trouvoit je ne sais quel funeste plaisir dans le dechirement même qu'il me causoit“ (s. 425).

⁴¹⁾ Na oszukiwaniu siebie chwyta się także Maryanna: „en m'en allant, je retouruais souvent la tête pour revoir encore le jeune homme (Valville) que je laissois derrière moi; mais je ne croyois pas me retourner pour lui“. „Car le coeur — uzasadnia — est bizarre: il y a des moments où il est confus et choqué d'être pris sur le fait quand il se cache; cela l'humilie...“ (s. 69).

wprawdzie miłość wskrzeszała się w jej (Malwiny) sercu; ale to krótkie i przemijające były chwile, a wdzięczność zwykle, próżność⁴²⁾ czasem, a najbardziej przekonanie mimowolne jakowegoś względem niego obowiązku, właściwe były uczucia, które księżę Melsztyński w niej wzniecał.“ (R. XVII).

Powiedzieliśmy, że tej subtelnej analizy psychologicznej nauczył ks. Wirtemberską Marivaux. Gdybyśmy chcieli wynotować tu przykłady tej metody z „La vie de Marianne“, przyszłoby nam nimi zapełnić kilkadziesiąt stron, Maryanna bowiem ma się ustawicznie na bacznosci, ciągle się śledzi, a spostrzeżenia swe wypowiada bądź bezpośrednio bądź w formie uwag ogólnych. „Que je suis malheureuse! — woła M. — Eh! mon Dieu! pourquoi m'avez-vous ôté mon père et ma mère? Peut-être n'étoit-ce pas là ce que je voulois dire, et ne parlois-je de mes parents que pour rendre le sujet de mon affliction plus honnête; car quelquefois on est glorieux avec soi même, on fait des lâchetés qu'on ne veut pas savoir, et qu'on se deguise sous d'autres noms...“ (s. 141). Albo: „L'objet qui m'occupa d'abord, vous allez croire que ce fut la malheureuse situation où je restois: non, cette situation ne regardoit que ma vie; et ce qui m'occupa me regardoit, moi. Vous direz que je rêve de distinguer cela; point du tout: notre vie, pour ainsi dire, nous est de moins chère que nous, que nos passions“. (s. 137). Albo: „je pense, pour moi, qu'il n'y a que le sentiment qui nous puisse donner des nouvelles un peu sûres de nous, et qu'il ne faut pas trop se fier a celles que notre esprit veut faire à sa guise“ (s. 18) itd. itd. Le Breton, nazywając „La vie de Marianne“ „un document inestimable sur les mœurs du XVIII-e siècle et un chef d'oeuvre d'analyse psychologique“⁴³⁾, wypowiada zapatrywania całej fachowej krytyki francuskiej.⁴⁴⁾ W określeniu zaś jego: „une ingénue, mais une ingénue du siècle le moins naïf qui fut jamais... L'estimer? J'hésite. Je dirais volontiers que Manon a plus de candeur qu'elle, et que l'innocence de coeur est préférable encore à l'innocence de fait“⁴⁵⁾, w tem określeniu zawarta jest równocześnie różnica wartości etycznej Maryanny i Malwiny, jakkolwiek pozornie tak bardzo niekiedy są obie bohaterki romansów do siebie podobne. Tożsamość metody a postaci to sprawy różne.

Niema też zawisłości „Malwiny“ od „La vie de M.“, o ile

⁴²⁾ O próżności swej, jako motywie uczuć i postępowania mówi kilkakrotnie Malwina i Maryanna. „Le plaisir d'être aimée trouve toujours sa place ou dans notre coeur ou dans notre petite vanité“ (s. 71); „Dans quelle affliction que nous soyons plongée, notre vanité fait toujours ses fonctions; elle n'est jamais en défaut...“ (s. 355).

⁴³⁾ Op. c., s. 79.

⁴⁴⁾ Porówn. G. Lanson, Histoire de la littérature française, Paris, 1898. Marivaux romancier, s. 667.

⁴⁵⁾ Op. c., s. 76.

chodzi o kompozycję i technikę, z wyjątkiem chyba przejścia od Marivaux'a „systemu dygresji“ i uwag od autora. Tych w „Malwinie“ za wzorem francuskim bardzo wiele:

„Taka była Malwina; — cieszyć się będę, jeżeli mimo wad i niedoskonałości łaskawych na siebie spotka czytelników, a teraz wracam do ciotki, którąśmy trochę niegrzecznie porzucili“. (R. I.)

„Dziwić się i ganić będą może czytelnicy tej powieści i z ciężkością pojmą zapewne, że Malwina mogła przestać kochać się w tym, w którym się raz kochała; ale niechaj raczą trochę mieć cierpliwości, a może w dalszym ciągu rzeczy nie tak winną znajdą Malwinę. (Tamże).

„Radość, uniesienia szaleństwa (ledwo że nie powiem), które na te słowa całkiem zajęły serce Ludomira, nie przedsięwzmem określać, gdyż tegobym nigdy nie wydołała. Świadoma przez doświadczenie bolesnych uczuć, łatwiejby mi było je opisać; ale radość i szczęście nadto mało mi są znajome, ażebym dokładnie wydać je mogła“. (R. XXVII).

„Nie jednemu może z czytelników za długą stała się rozmowa Ludomira z Malwiną; ale niestety! tak mało godzin szczęśliwych w życiu bywa! nie żałujmy więc naszym zakochanym tej, którą tak mile z sobą przepędzili; długa dla wszystkich, dla nich piorunem przeleciała. A ja, winę ich zastępując, resztę opisanego obrotów, jakie wziął odtąd los Ludomira, Malwiny i wszystkich wzmiankowanych osób, w ciągu tej powieści starać się będę jak najkrócej opisać“. (R. XXVIII) itd.

U Marivaux: „Le commencement de ma vie contirat peu d'événements, et tout cela auroit bien pu vous ennuyer. Vous me dites que non, vous me pressez de continuer! je vous en rends grâces, et je continue...“ (s. 58). „Je vous dirai le reste dans la septième partie, qui, à deux près, debutera, je le promets, par l'histoire de la religieuse, que je ne croyois pas encore si loin quand j'ai commencé cette sixième partie-ci“ (s. 361). „C'est madame Dorsin que vous allez entendre; écoutez-la, s'il vous plaît; elle me vaut bien; oui, assurément; elle ne vous ennuiera pas, je vous le promets; eh bien! elle va parler“ (s. 307). Takich intermezzów jest w „La vie de M.“ mnóstwo. Sposób narratorski, który, przyjęty przez ks. Wirtemberską od Marivaux'a, rozpowszechnił się później szeroko w polskiej powieści.

Natomiast zmysł artystyczny, którym ks. Wirtemberska odznaczała się w wysokim stopniu, ochronił ją przed naśladowaniem innego niedostatku romansu Marivaux'a, t. j. wadliwości budowy. Budowa w „La vie de M.“ jest zupełnie luźna, wstawki, nie łączące się bezpośrednio z akcją, zajmują w powieści kilka rozdziałów. Zupełnie inaczej w „Malwinie“ — tu wszystko jest wynikiem rozmyśłu, a autorka niewątpliwie przed pisaniem romansu naszkicowała sobie szczegółowy plan.

Rozdział pierwszy („Piorun“) zaznajamia nas z głównymi osobami, przedstawia poznanie się Malwiny z Ludomirem.

Rozdział drugi („List Ludomira do Telimeny“) pozwala poznać przyczynę wyjazdu Ludomira z domu (rozstrój wewnętrzny). Widzimy też, że Ludomir zakochał się w Malwinie od pierwszego wejrzenia.

Tytuł rozdziału trzeciego: „W którym czytelnik jaśniej dowiaduje się, kto była Malwina“ mówi sam o jego treści. Są to dzieje Malwiny aż do śmierci jej męża i osiedlenia się w Krzewinie.

Rozdział IV. poświęcony jest głównie charakterystyce Ludomira, ale oglądanego przez pryzmat wrażeń trzpiota Wandy; w rozdziale V-ym zajmuje się autorka charakterem Malwiny. Jednakowoż tak rozdział IV., jak V-ty zaznajamia czytelnika również z wzajemnym stosunkiem Ludomira i Malwiny.

Zastanawia nas od razu symetria w budowie tej ekspozycji: pokazanie obu głównych postaci, rzut oka na przeszłość jednej, nakreślenie przeszłych losów drugiej, charakterystyka bohatera, charakterystyka bohaterki — na tle rozwijających się uczuć.

Teraz poczyna akcja postępować szybko naprzód i rozwija się organicznie.

Rozwój jej śledzimy, czytając rozdziały od VI. do XV. W tej to części powieści zawiązuje się wątek intrygi, zewnętrznej i wewnętrznej (podobieństwo braci i domyślność serca). W rozdziale XV. *wstawka*: historia matki Ludomira, opowiedziana Malwinie przez księżnę W***. Autorka zaciekawia czytelnika, ale nie dozwala mu rozwiązać zagadki, bo ani słówka o tem, że Taida powiła ongiś bliźniaki.

Rozdziały następne od XVI—XXIV to dalsze snucie intrygi i kreślenie stanów wewnętrznych głównych postaci. Autorka myśli już jednak o rozwikłaniu, bo w rozdziale XVI. wprowadza cygana Dżegę, a w rozdz. XXII. młynarkę z Zienkowa.

W rozdziale XXV. zakonnik powtarza Malwinie opowieść rannego ułana (Ludomira). Treść tej opowieści to dzieje Ludomira od pierwszych chwil dzieciństwa aż do wstąpienia do wojska z opuszczeniem epizodów odnoszących się do Malwiny.

Rozdział XXVI p. t. „Jednak serce rzadko się myli“ daje rozwikłanie tajemnicy przy pomocy opowieści Dżęgi i młynarki. Opowieść zawiera dzieje Ludomira od jego urodzin aż do chwili, w której Cyganie zostawili go w Karpatach. (Dżęga i młynarka poznają, że ranny ułan to Ludomir Melsztyński, po znamieniu na ręce).

Rozdz. XXVII i XXVIII to epilog: dwie pary małżeńskie.

Zatem trzy wstawki z antecedenjami (R. XV., XXV., XXVI.) w układzie: $a+c+b$ (dzieje matki, dzieje młodości bohatera, dzieje jego dzieciństwa). Zasłona uchyla się powoli, napięcie

uwagi czytelnika nie tylko nie słabnie, ale wzrasta. Architektura odpowiada w zupełności swemu celowi, nie podobna zaś jej nie przyznać misterności. Na naukę nie poszła w tym wypadku nasza autorka do obcych, miała bowiem wzór gotowy w romansach Mostowskiej, w szczególności w „Zamku Koniecpolskich“ (1806). Tam antecedencje (tajemnicze dzieje Bohdana) wplecione są również w wątek osnowy i również rozłamane na trzy części, po części zaś ostatniej następuje, jak w „Malwinie“, epilog.⁴⁶⁾ Tajemnica została rozwikłana.⁴⁷⁾

Technika w romansie „listowa“. W jednych rozdziałach (tych znaczna większość) osobą opowiadającą jest autorka, w drugich mamy listy, i tak listy Ludomira do przybranej matki, majora Lisowskiego do Alfreda, Malwiny do Wandy, Wandy do ciotki, Ludomira do Malwiny. Czasem kilka listów składa się na jeden rozdział, czasem listy wplecione są w opowiadanie.

Nie jest to zatem technika „Nowej Heloizy“, a przypomina raczej metodę Richardsonowską, jakkolwiek i tamtej ściśle nie odpowiada. Autorka pokusiła się o technikę własną i z próby wyszła zwycięsko.

O jedności stylu w powieści mówić nie można. Gdy autorka przemawia od siebie, stara się o wytworną prostotę języka (psuje ją jednak galicyzmami), w listach pragnie nagiąć się do indywidualności autorów listów,⁴⁸⁾ w wyznaniach miłosnych na-

⁴⁶⁾ Prwn. K. Wojciechowski. Budowa pierwszych powieści polskich. Księga pamiątkowa ku uczczeniu 250. roczn. założ. Uniwersytetu lwowskiego. Kraków, 1911.

⁴⁷⁾ „Tajemniczość“ jest jedną z cech „Malwiny“, a nie brak nawet pozorów „dziwności“ („widmo“), ale istotnie tylko pozorów, bo jak u J. Potockiego, jak u Mostowskiej („Strach w Zameczku“) „dziwność“ rychło się wyjaśnia według metody, przyjętej przez panią Radcliffe. (Porówn. A. Brücknera J. hr. Potockiego prace i zasługi, Warszawa, 1911, str. 24).

⁴⁸⁾ Jest też i próba stylu „elegantko-łobuzowskiego“ w liście Alfreda do majora Lisowskiego. „*Lube* moje *lenistwo* — pisze Alfred — *szeptę* mi, że *niebezpieczną* jest rzeczą w *długie* zapędzać się opisywania. Więc z ciekawych komerażów, zabawnych *portretów*, *pasztecików* i wiadomości, które ci miałem donieść i na któreś ty już *chciwie oczy i uszy otwierał*, nic wiedzieć nie będziesz. Uspokój, się *mój królu*: dość i tak mojej *łaski*, że ci pannę młodą opiszę...“ (R. XVII).

W opowiadaniu Dżęgi stara się autorka kilkakrotnie naśladować gwarę ludową, każąc mówić cyganowi o znalezieniu dzieciątka „*kieby* aniola“, wkładając mu w usta porównanie „miesiąc gdyby *ser roztoczony* świecił“, zwroty „*ale* się nieraz *obzierał*, bo mi serce *przyrosło* było do tego dzieciątka“, „*ujrzałem* na jego ramieniu *takuteńki* znak“. (R. XXIV). Na tę skromnie zresztą zaznaczającą się „odrębność wyrazów“ u Dżęgi zwrócił uwagę Chmielowski, op. c., s. 31.

śląduje wszelkie retoryczne sposoby wprowadzone przez Rousseau'a: powtarzanie wyrazów; *stopniowanie efektów bezpośrednio i przez porównania*, pytania i wykrzykniki:

„Do ciebie chcę wrócić i w dzikich odludnych lasach naszych zamknąć się na zawsze, *od miłości, od szczęścia, od Malwiny...* daleki od Malwiny?! o nieba!... i kiedyż, w jakim moment?... Kiedyż odzieram się od niej? w tej chwili, gdy pierwszy raz dostrzegł promień szczęścia, szczęścia nad wszelkie wyrazy, szczęścia, którego serce Ludomira, do cierpienia tylko przywykłe, niezdolne może byłoby i wytrzymać...

Stało się, już wszystko dla mnie się skończyło! ostatni raz ujrzałem Malwinę... już ja jej widzieć, już jej słyszeć nigdy nie będę; już też szczęście i nadzieja wygasły na zawsze w sercu Ludomira!...

Nicem *nie widział, nie myślał, nie czuł* na świecie, prócz tego, że ja kocham nad *życie, nad siebie, nad wszystkich*, nad *wszystko*.” (List Ludomira do Telimeny).

„Malwino, kocham cię nad wszelkie wyrazy, kocham cię, jak cię nikt nie kochał, jak cię nigdy nikt kochać nie będzie. W tobie moje życie, w tobie moje szczęście, a dla ciebie i życia i szczęścia bym odstąpił.” (List Ludomira do Malwiny).

„Jabym cię miał obwiniać, moja najdroższa Malwino? Ciebie, w której anioła i postać znajduję i duszę? Ciebie, w której sercu niebian czerpam słodycze? Nie, *nie sądzę, nie widzę, nie czuję* nic innego, tylko to, żeś najszczęśliwszy w całym przyrodzeniu i że tobem to szczęście winien!...” (R. XXXVIII). itd.

Ów to styl właśnie, charakteryzujący wszystkie przemówienia Ludomira, nadaje powieści piętno „romansowości”, tak dla „Malwiny” znamienne.⁴⁹⁾

Drugą wybitną cechą powieści jest przenikające całość uczucie patryotyczne. Genezy jego szukać nie trzeba, dowodów znajdziemy wiele. Odznacza się zaś to uczucie pewnym rysem odrębnym, odpowiadającym wszelako epoce, mianowicie zamiłowaniem w rycerskość. Pamiętamy, że Malwina „lubiła śpiewy o dawnym rycerstwie” (R. III), czasy rycerskie wielbi, nazywa je „chwilami szczęśliwymi”, wówczas święciły tryumfy: litość i poświęcenie się dla nieszczęśliwych, stałość i uszanowanie dla kobiet, waleczna odwaga.“ Wszystko w tych czasach „przemawiało do serca” i „budziło umysł” (R. XVIII).⁵⁰⁾ Stąd

⁴⁹⁾ Porówn. St. Tarnowski. *Romans polski w początku XIX wieku*. Kraków, 1871. i *Historia literatury polskiej*. Kraków, 1900, T. IV., str. 196.

⁵⁰⁾ Wiadomo, że w Puławach znajdowały się „wypisy” ręką ks. Izabeli dokonane, z różnych autorów. „Najszerze miejsce w tych wypisach znajdują wieki średnie, poezya trubadurów, powieści rycerskie, pieśni prowansalskie, podania o rycerzach okrągłego stołu i o dworze miłości”. L. Dębicki. *Dwie autorki*. Przew. nauk. i liter. 1887. s. 921.

także wielkie uszanowanie dla współczesnych objawów rycerskości, dla ćwiczeń rycerskich, do których zresztą młodzież polska „właściwie... stworzoną została”. (Tamże).⁵¹⁾ A równocześnie przeświadczenie o wyższości Polski nad innymi narodami: „U nas wojsko... bije się o swoją własność, o swoje schronienia, za żony, dzieci, prawa, język i byt swój... My wojen nigdy nie prowadzimy, aby złupić sąsiadów; zaburzenia i okropności nie wnoszamy w kraje cudze dlatego, że odmiany rozumne lub porządek u siebie chcieli wprowadzać. Nasze wojny mają słusność i prawo własności za pierwsze zasady, miłość Ojczyzny i sławę za godło... Za każdym promykiem nadziei polepszenia losu Ojczyzny każdy stan, każda płeć, każdy wiek siebie, dzieci, zdrowie, majątek i co tylko w świecie posiada..., oddaje i poświęca”. (R. XXII). Takich apostrof patryotycznych wplotła autorka niemało w wątek powieści. Odbiła się w nich cała gorąca atmosfera puławska, co więcej, uczucie całego pokolenia.

Gdybyśmy za punkt wyjścia w ocenie wartości romansu przyjęli kryterium Hennequinowskie t. j. „ilość i jakość zwolenników”, musielibyśmy uznać „Malwinę” za dzieło niepospolite, w przeciągu bowiem lat dwunastu cieszyła się czterema wydaniami,⁵²⁾ a do „zwolenników” książki należał nawet Jan Śniadecki.⁵³⁾ Ma jednak „Malwina” znaczenie inne, większe od tego, jakie daje „powodzenie”. Arcydziełem nie jest. Autorka chwytła się zbyt gorączkowo wszystkiego, co mogłoby uczynić „Malwinę” „pierwszym tego rodzaju romansem”, więc zapożycza część fabuły mało prawdopodobnej ale efektownej (dzieje Ludomira), zabarwia powieść uczuciowością na poły werterowską, na poły sielankową, przenosi żywcem z Wertera całą jedną scenę, styl wynurzeń miłosnych bierze od Rousseau’a, nastroje i dekoracje od Osyana i Waltera Skota, tworzy obrazki rodzajowe na wzór Sterna, a obok tego stara się postaci główne modelować na sposób Marivaux’a, idzie do autora „La vie de M.” na naukę analizowania stanów psychicznych, a do Mostowskiej po schemat budowy, nadto zaś obserwuje sama, nie wyrzeka się odtwarzania ani tego, co widziała, ani tego, co czuła. Z tak różnorodnych, często wykluczających się nawzajem a przynajmniej nieharmonizujących z sobą pierwiastków, musiała powstać całość nie dość spójna, niejednolita w wyrazie i nastroju, pozbawiona koncentracji, zwłaszcza

⁵¹⁾ W Marynkach wydała księżna Wirtemberska słynną „ucztę rycerską”. (J. Kallenbach, Niemcewicz Puławy. Brody, 1908, str. 55).

⁵²⁾ Drugie wydanie wyszło w r. 1817 (więc w rok po pierwszym), trzecie w r. 1821, czwarte w r. 1828. Na język francuski przełożono romans w r. 1817, na język rosyjski w r. 1834. (Prwn. Chmielowski, op. c., s. 35—6). „Za Warszawą — pisze Dębicki — rzucił się kraj cały na tę nowość... pochwały zewsząd zwracały się do autorki”. L. Dębicki. Dwie autorki, s. 1136.

⁵³⁾ „List Stryja do synowicy...”, Dziennik wileński, 1816, luty.

cza, że brak jej równowagi między „środkiem zaciekawienia“ — intrygą a celem głównym: postawieniem i rozwiązaniem problemu psychologicznego i zobrazowaniem ówczesnego społeczeństwa. Godząc się jednak na ów brak wewnętrznej harmonii, musimy przyznać, że w dziejach romansu polskiego jest „Malwina“ zjawiskiem niepospolitem. Jest to bowiem pierwsza powieść polska, która daje wierny obraz, nie całego wprawdzie społeczeństwa polskiego, bo tego księżna Marya nie знаła, ale tych jego warstw, które wówczas odgrywały rolę przewodnią (sfery arystokratyczne, szlacheckie, wojskowe), a równocześnie jest to dokument epoki dzięki żywiołowi narodowemu, patriotycznemu i dzięki „romansowości“, czerpiącej w powieści — jak w życiu — jedną ręką u źródła „burzliwych zapędów duszy“, drugą w tomikach Karpińskiego i Książnina. Jest to dalej pierwszy romans odznaczający się wzorową, w szczegółach obmyślaną kompozycją artystyczną (układem części wątku), odpowiadającą doskonale swemu zadaniu. Główna jednak wartość powieści polega na mistrzowskiej analizie psychologicznej. Pod tym względem romans księżny Maryi był nie tylko pierwszym w Polsce, ale na długie czasy także ostatnim. To pewna, że ani Bernatowicz, ani Kropiński, ani Niemcewicz, ani Skarbek i Kraszewski w pierwszych utworach nie mogą iść z księżną Wirtemberską w porównanie. Prawda, że metodę przejęła autorka od Marivaux'a, ale umiała posłużyć się nią znakomicie, dzięki wybitnej, niezwyklej inteligencji. Dała też w książce swej istotnie naukę, nie tylko, jak szczęście własne poświęcać dla szczęścia drugich, ale także, jak podpatrywać własne stany duchowe i jak je umiejętnie określać.

Lwów.
